JENO HELTAI.

Figiel w klubie.

Jako młody człowiek byłem członkiem Klubu Bezdomnych w Buenos - Aires. W luksusowo umeblowanych pokojach grało tam w karty, przeglądało pisma lub obiadowało kilkudziesięciu wyfraczonych gentlemenów kilkunastu narodowości. Bankierzy, dziennikarze, kupcy, dyplomaci, malarze, prezydenci i radcy grywali w baka i pokera do białego rana.

W tym to klubie zawarłem znajomość z trzema wytwornymi panami: prezydentem, profesorem i pułkownikiem. Dziś jeszcze z dumą wspominam naszą zażyłość, gdyż ja byłem wtedy poprostu żółtodziobem, a oni dojrzałymi mężczyznami, bohaterami wielkich łowów, rewolucyj, awantur miłosnych, politycznych zamieszek i wydarzeń naukowych.

Nie wiem, dzięki czemu faworyzowali mnie ci mężowie, częstowali papierosami, likierem i dobremi radami. Żałuję, że ich nie posłuchałem — może lepiej byłoby mi w życiu — ale każdy ma swoje poglądy i zwłaszcza w młodości broni ich z zaciętym uporem.

Nie znam, niestety, nazwisk moich przyjaciół. W klubie zwracał się każdy do prezydenta per „panie prezydencie", choć nikt nie wiedział, czemu właściwie przewodniczył. Był prezydentem — i basta, tak samo jak pułkownik był pułkownikiem, choć zawsze chodził w cywilnem ubraniu. Gdzie i jaki przedmiot wykładał profesor, również nie było nikomu wiadomem. Klub interesował się tylko tem, kto wygrywa — bank czy gracz.

Trudno mi więc było, będąc zaprzyjaźnionym z temi trzema gentlemanami, dopytywać się o ich nazwiska.

Pewnego pogodnego wieczoru jedliśmy w czwórkę kolację na tarasie klubowym. Byliśmy w różowych humorach i opróżniali baterję butelek.

Około godziny 11-tej taras opróżnił się. Bezdomni poszli do salonów gry. Pułkownik rozejrzał się wokoło, spojrzał na zegarek i z szatańskim śmiechem oświadczył:

— Moi panowie, mam świetny pomysł. Dziś jest 31 marzec — za godzinę będzie pierwszy kwiecień. Spłatajmy Bezdomnym prima - aprilisowego figla.

— Doskonale! — przytaknął prezydent.

Profesor skinął głową w milczeniu, a ja nie mogłem ukryć swej radości.

— Ale jaki figiel? — spytałem.

Prezydent po namyśle rzekł:

— Czy panowie mają przy sobie rewolwer?

Było zwyczajem pięknym i ustalonym Klubu Bezdomnych, że garderobiany rewidował dokładnie wchodzących i odbierał im rewolwery i scyzoryki. Przyczyniało się to do dobrej opinji społeczeństwa o klubie. To też pytanie prezydenta zdumiało mnie. Któż mógł mieć rewolwer?

— Ja mam. — powiedział pułkownik.

— I ja! — dodał profesor.

Prezydentowi rozjaśniła się twarz.

— To dobrze. Ja mam dwa, mogę więc pożyczyć jeden naszemu młodemu przyjacielowi.

Z temi słowy wcisnął mi browning do ręki.

Pułkownik zajrzał przez okno do nieoświetlonej czytelni, poczem dobył zegarek.

— Pół do dwunastej. Zawcześnie. Kawał możemy zrobić dopiero w kwietniu. Teraz więc chodźmy do salonów i pokręcimy się między klubowcami, a trzy na dwunastą spotkamy się w ciemnej czytelni.

— Ale jaki mamy plan? — spytałem.

— To się już zobaczy. Narazie chodźmy...

W salonach wrzała szalona gra. Przed pewnym handlarzem skór z prowincji piętrzyły się tysiące pesesów, a lord Notopenny usiłował sobie pożyczyć w kącie od lokaja pięćdziesiąt pesos.

O umówionej godzinie spotkaliśmy się w czytelni. Pułkownik dał nam coś z czarnego jedwabiu i powiedział:

— Wciągnijcie to na głowy.

Uczyniliśmy tak wszyscy. Były to dobrze znane z romansów i filmów kryminalnych maski, kryjące twarz, włosy i zarys głowy, a pozwalające patrzeć jedynie przez dwie szparki.

Prezydent odgadł widocznie plan pułkownika, bo poklepał go z zadowoleniem po ramieniu, mówiąc:

— Pysznie, pysznie!

— O północy wpadamy do sali bakaratowej i pod groźbą rewolwerów zabieramy bank.

Profesor śmiał się, a ja byłem serdecznie rozbawiony.

Właśnie zegar wybił dwunastą. Wbiegliśmy do salonu za pułkownikiem, który krzyknął:

— Ręce do góry!

Prezydent skoczył do kontaktu elektrycznego, aby nikt nie mógł zgasić światła, a profesor stanął przy drzwiach do sali pokerowej. Ja broniłem drzwi wejściowych, z wewnętrznym chichotem grożąc wkoło rewolwerem.

Trudno sobie wyobrazić zabawniejszą sytuację. Członkowie klubu zbaranieli! Handlarz skór z prowincji wyciągnął rękę do swego stosu złota, ale natychmiast, zalękniony, podniósł ją do gory. Pułkownik wziął kosz od papierków i zgarnął do niego wszystkie pieniądze ze stołu, poczem gardłowym głosem krzyknął:

— Odwrócić się plecami do drzwi. Kto się ruszy, będzie zastrzelony!

Żadnemu z nieszczęsnych bezdomnych nie wpadło do głowy, że to jest pierwszy kwiecień i że pułkownik tylko żartuje. Usłuchali rozkazu i znosili cierpliwie, jak prezydent i profesor przeszukiwali im kieszenie, zabierając portfele, papierośnice, zegarki, pierścionki i szpilki z krawatów. Gdy już skończyli to plondrowanie, pułkownik zgasił światło i znacznie uprzejmiej powiedział:

— Pan bankier będzie łaskaw liczyć głośno do dwustu. Potem zniknął za drzwiami i zamknął nas na klucz. Mówię: „nas", bo gdy za profesorem i prezydentem ja także chciałem się wymknąć, odepchnęli mnie — prawdopodobnie przez roztrzepanie. Miałem zaledwie dość czasu zerwać z głowy maskę, rzucić ją wraz z rewolwerem na ziemię i stanąć, jak inni, plecami do drzwi. Tymczasem bankier doliczył do dwustu, klubowcy zapalili światło i z wściekłemi okrzykami wybiegli przed dom. W innych pokojach również przerwano grę, wszyscy byli do najwyższego stopnia podnieceni, zatelefonowano po policję — i dopiero teraz wpadło mi do głowy, że figiel był może nieco przesadzony, wyszedłem, aby poszukać moich przyjaciół, ale nie było ich nigdzie. Zapytany portjer oświadczył, że niedawno wyszli w świetnych humorach, zaśmiewając się poprostu.

To mnie uspokoiło, i widząc coraz większą rozpacz Bezdomnych postanowiłem odkryć im figiel pułkownika jeszcze przed przybyciem policji. Podszedłem do handlarza skór z prowincji, który najgłośniej się awanturował, i powiedziałem:

— Niech się pan nie martwi o swoje pieniądze. Czy nie wie pan, że dzisiaj jest pierwszy kwiecień?

— Pierwszy kwiecień?

— Oczywiście. Był to prima - aprilisowy figiel kilku wesoło usposobionych gentlemenów....

Wydało się to wszystkim prawdopodobne i zaczęli się uspokajać. Otoczyli mnie i wypytywali, a ja, odurzony powodzeniem opowiedziałem cały przebieg. Kilku zaczęło się głośno śmiać. Byli pewni, że nasi przyjaciele jeszcze tejże nocy zwrócą zabrane skarby.

Gdy po ośmiu miesiącach wypuszczono mnie z więzienia i zjawiłem się w Klubie Bezdomnych, członkowie patrzyli się na mnie krzywo. Do dzisiejszego dnia nie wiem dlaczego. Tylko lord Notapenny wdał się ze mną w rozmowę i chciał sobie pożyczyć dwadzieścia pesos. Po kilku minutach odwołał mnie przewodniczący i poprosił, żebym się więcej nie pokazywał w klubie. Uraziło mnie to ogromnie. Nigdy bym nie przypuszczał, że Argentyńczycy są tak drażliwi... Bardziej mnie jeszcze bolało, że nigdy już nie spotkałem mych dobrych przyjaciół: pułkownika, prezydenta i profesora. A tak mnie lubieli! Żebym choć znał ich nazwiska...

Tłum. Ir.

Redaktor: Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni: „Kurjera Łódzkiego".

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO".

Rok IV. Łódź, dnia 17 lipca 1927 roku. Nr. 29.

Łódź na uroczystościach M. Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

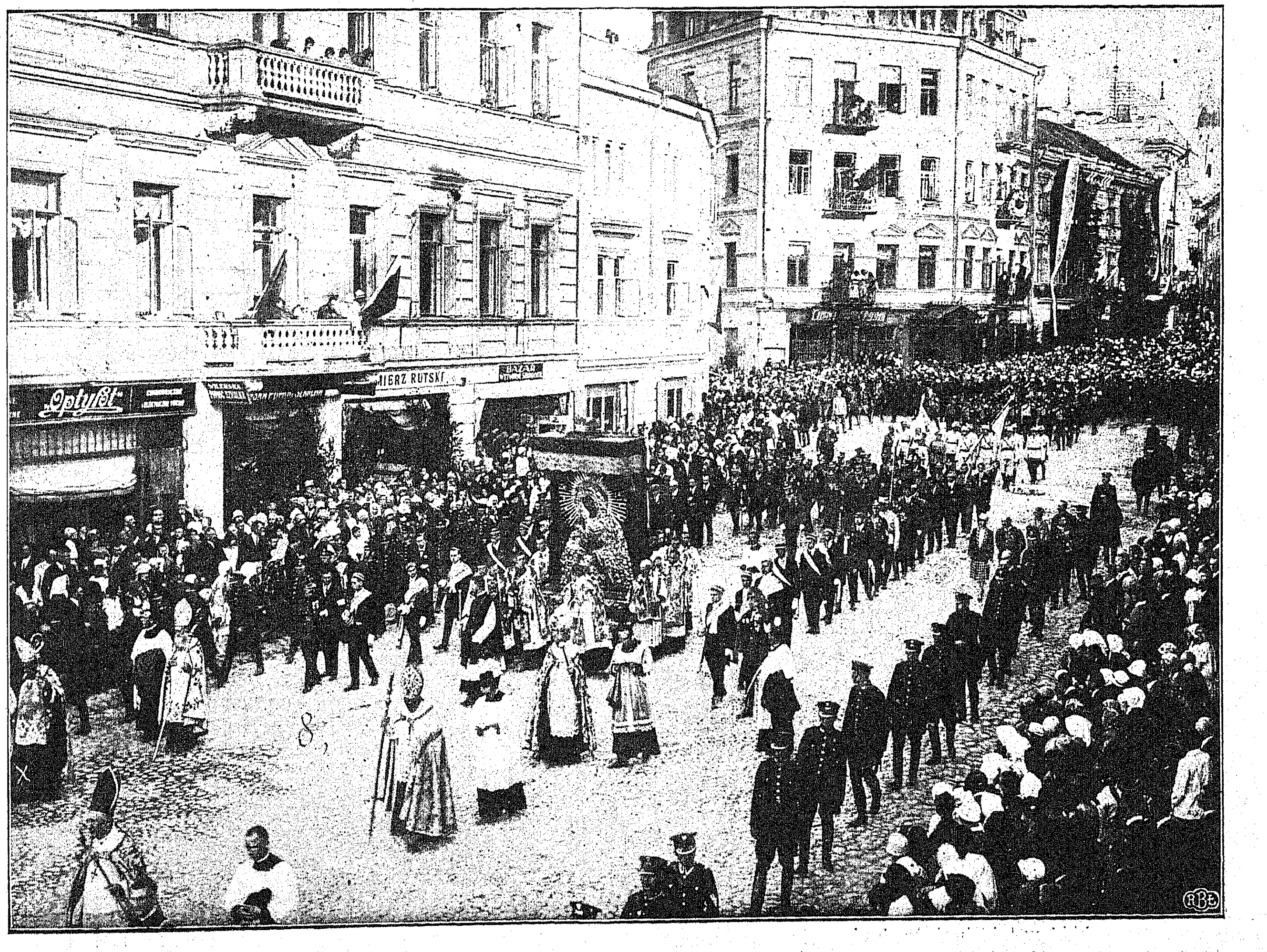

W uroczystościach koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, w dniu 3-im lipca r. b. wzięła również gremjalny udział Łódź. Na czele z J. E. ks. biskupem dr. Tymienieckim i licznem gronem księży wyruszyła z Łodzi pielgrzymka, złożona z 300 osób, by oddać hołd N. M. P., przed której cudami słynącym obrazem wraz z pielgrzymami z całej Rzplitej zaniosła gorące modły do Królowej Korony Polskiej.

Na zdjęciu manifestacyjny pochód pielgrzymów i duchowieństwa, niosącego cudowny obraz Matki Boskiej. Na czele pochodu, w gronie wysokich dostojników Kościoła, kroczy Pasterz djecezji łódzkiej, J. E. ks. biskup Tymieniecki.(X)

Teatralja.

Z działalności teatrów ludowych. — Rzadki jubileusz. — Zapolska w Pradze Czeskiej. — Z nowości paryskich.

W tych dniach odbył się w Warszawie zjazd związku teatrów ludowych, przy udziale kilkudziesięciu delegatów z całej Rzeczypospolitej. Zjazd zajmował się głównie sprawami organizacyjnemi, związanemi ze wzmożeniem i rozszerzeniem działalności pożytecznej instytucji teatrów ludowych, krzewiącej kult sztuki i słowa polskiego w najbardziej oddalonych zakątkach wiejskich kraju. Obradom przewodniczył znany działacz ludowy, pos. Niedzielski. W toku prac zjazdowych omówiono referat p. A. Bienia „O podstawach organizacyjnych ruchu teatralnego“ oraz referat dyr. M. Szpakiewicza „O wymowie wyrazistej“, — wygłoszony wespół z pokazem prawidłowego oddychania, mówienia i t. d. W końcu obrad uchwalono szereg wniosków, m. in. w sprawie ściślejszej współpracy poszczególnych związków teatrów ludowych z centralą, w sprawie subsydjów rządowych na zorganizowanie bibljotek teatralnych dla organizacyj robotniczych na emigracji oraz ekspedycji zespołów teatralnych do miast zagranicznych, posiadających większą ilość robotników - Polaków. Należy przypuszczać, że w realizacji tych wniosków, władze związku spotkają się z należytem poparciem i zrozumieniem u czynników miarodajnych; od tego bowiem poparcia i współpracy zależeć będzie rozwinięcie materjalnych możliwości związku i wydatniejsza jego działalność nietylko w kraju, ale również w emigracyjnych ośrodkach zagranicznych. Nie potrzeba rozwodzić się nad tem, jakie znaczenie mieć to może dla zachowania i umocnienia polskości wśród żywiołów, z natury rzeczy dość łatwo ulegających wpływom obcego języka i obcej kultury. Poważny i rzeczowy przebieg obrad zjazdowych dowiódł w zupełności, że związek teatrów ludowych zdaje sobie sprawę z powagi zadań, jakie na nim ciążą.

Rzadki jubileusz teatralny święcono niedawno w Pradze Czeskiej. Oto na scenie „Narodnego Divadla“ odbyło się 1000-ne przedstawienie „Sprzedanej Narzeczonej“ — narodowej opery Fr. Smetany. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością prez. Massaryk; pozatem obecni też byli żyjący jeszcze niektórzy członkowie pierwszego ansamblu z przed 61 laty oraz dwie córki kompozytora. O znaczeniu jubileuszu — „Sprzedanej Narzeczonej“ nietylko artystycznem, lecz ogólno - narodowem dla całej Czechosłowacji świadczy m. in. ukazanie się nazajutrz po przedstawieniu artykułu prez. Massaryka na łamach dziennika „Venkov“ W tym artykule czcigodny kierownik pobratymczej republiki w takich słowach charakteryzuje twórczość i dzieła Smetany:

„Kochamy Smetanę dlatego, że kochał on lud, wierzył weń i ufał w jego szczęśliwą przyszłość. Ta ufna miłość prowadziła go do muzycznej twórczości w ludzie i z ludem; jednak nie zatracił się on w ludzie,

W dniu 2-go b. m. w parku 3-go Maja w Łodzi odbyło się uroczyste otwarcie półkolonij letnich dla dziatwy szkół powszechnych, zorganizowanych przez Wydział Opieki Społecznej Magistratu m. Łodzi. Na zdjęciu Komitet półkolonij z przedstawicielami władz miejskich na czele. Fot Aleksander Meyer.

Przed wysłaniem dzieci na kolonje letnie. Specjalny Komitet mieszczący się przy patronacie Młodzieży Rzemieślniczej, przeprowadza badania kwalifikacyjne młodzieży żeńskiej łódzkich szkół powszechnych. Fot. A. Mayer.

tworzył artystycznie i samodzielnie, tak, jak lud pojmował“...

Dodamy tu jeszcze, że „Sprzedana Narzeczona“ jest bardzo dobrze znana ze scen polskich i, że dzieło to stanowi jedną ze stałych pozycyj repertuaru naszych teatrów operowych, na co zresztą pod każdym względem najzupełniej zasługuje.

W teatrze praskim „Comoedia“ wystawiono sztukę Gabrjeli Zapolskiej: „Kobieta bez skazy“. Sztuka Zapolskiej spotkała się z bardzo życzliwem przyjęciem; krytyka miejscowa trafnie i przychylnie oceniła cechy wybitnego talentu naszej znakomitej pisarki. Niestety, po dwóch przedstawieniach „Kobiety bez skazy“, teatr „Comoedia“ z niewyjaśnionej przyczyny spłonął doszczętnie i skutkiem tego fatalnego wypadku przedstawienia, rzecz prosta, przerwano.

Jeden z naulubieńszych autorów i aktorów paryskich — Sacha Guitry, wystawił w teatrze „Edwarda VII“ najnowszą swą sztukę, trzyaktową komedję p. t. „Dezydery“ („Désiré“), w której sam odtwarza główną rolę. Napisana z niezrównaną werwą

Kurs gospodyń w Konstantynowie. Na zdjęciu inicjatorzy i uczestniczki kursu gospodarczego. Fot. A. Meyer.

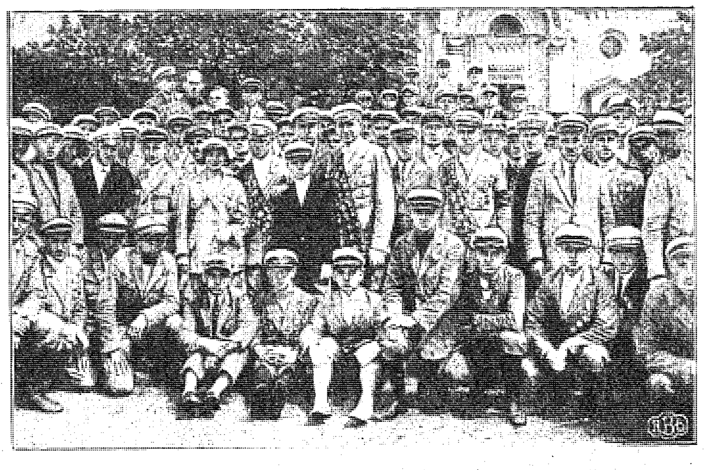

W dniu 3-im b. m. odbyła się w Łodzi wielka uroczystość sportu kolarskiego, celem uczczenia trzech mistrzów kolarstwa polskiego, a mianowicie: Szmidta, Walińskiego i Szymczyka. W uroczystości wzięły udział wszystkie stowarzyszenia kolarskie Łodzi. Fot. A. Mayer.

i humorem scenicznym, komedja posiada w sobie to, co jest treścią lekkiej, ale zręcznej twórczości Guitry'ego: bawi szczerze widza i bawi — samego autora, który znajduje w tytułowej roli pierwszorzędne pole do popisu. Treść jest błaha, ale miła i zabawna, zwłaszcza jeśli chodzi o dowcipne ustosunkowanie bohaterów i ich romans, — którego nie było. Rzecz się bowiem w ten sposób przedstawia: Pewna piękna pani, posiadająca wiele pieniędzy i przyjaciela — ministra, wyjeżdżając z nim do Deauville, angażuje lokaja — Dezyderego. Angażuje go z niejaką obawą i niezbyt chętnie, gdyż jak stwierdza opinja poprzedniej chlebodawczyni Dezyderego, musiał on zostać odprawiony, ponieważ odważył się pewnego razu wobec swej pani na gest zuchwały. Ta wiadomość nie pozostaje bez wpływu na fantazję pani Odetty. Mimo towarzystwo ministra, w przeciągu kilku nocy śni ona stale o jednej i tej samej godzinie jakiś sen, powtarzając przytem z niedwuznaczną intonacją imię swego lokaja, pełnego zresztą rewerencji. Co dziwniejsze, że o tej samej nocnej godzinie i Dezydery ma sny podobne, których bohaterką jest pani Odetta. Zdarzyło się pewnego razu, gdy minister zmuszony był odjechać do stolicy, że pani Odetta zasnęła w salonie, a skoro nadeszła fatalna godzina — poczęła wołać: „Désiré!“... Dezydery, który znajdował się w pobliżu, umiał jednak nie wykorzystać sytuacji. Budzi on panią Odettę, opowiada o zasadzkach niebezpiecznego momentu, wreszcie oznajmia, że musi opuścić służbę i to — nazajutrz. Pani Odetta odchodzi zamyślona do swej sypialni, wzdychając: „Adieu Désiré!...“ I na tem się komedja kończy. Jak widzimy, Sacha Guitry, stawiając autorskie kroki po śliskim gruncie, ustrzegł się przecież od potknięcia, nie postawił zbędnej kropki nad „i“ i dzięki temu nie przebrutalizował swojej dowcipnej komedji. Partnerką „Dezyderego“ w roli Odetty, była znana artystka, Yvonne Printemps, która z wyjątkowym powabem swej postaci łączy rzetelny a wytworny talent komedjowy pierwszej klasy.

Jak twierdzą wtajemniczeni, najpoważniejszym kandydatem literackiej nagrody Nobla w roku bieżącym jest Luigi Pirandello. Już w roku zeszłym, Pirandello, którego dzieła są znane dość dobrze publiczności skandynawskiej, uzyskał kilka głosów członków jury. W tym roku spodziewana jest pod tym względem zupełna jednomyślność. Z pisarzy włoskich, jak dotychczas, tylko znakomity poeta Giosue Carducci uzyskał zaszczytne wyróżnienie fundacji Nobla. Jeśli obecnie nagroda ta nie ominie autora „Henryka IV“, trzeba przyznać, że będzie on mógł szczycić się nietylko odznaczeniem, lecz również i wielkością sławy swego poprzednika. Mimo różne zastrzeżenia, bezstronność każe stwierdzić, że zarówno zasługi jak popularność Pirandella w świecie literatury współczesnej są bardzo poważne. To też przyznanie mu światowej nagrody Nobla, powitane będzie przez sfery artystyczno - teatralne z całkowitem uznaniem i zadowoleniem.

Delta.

Przychodnia Sekcji „Matek“ przy Narodowej Organizacji Kobiet w Łodzi, w której zubożałe matki otrzymują pożywienie bezpłatnie.

Budowa kanalizacji i wodociągów w Łodzi. Prace na odcinku piątym, przy zbiegu ulic 6-go Sierpnia i Piotrkowskiej. We wnętrzu kanału kierownik odcinka, inż. Tyszka. Fot. A. Mayer.

Na rozległych prerjach amerykańskich istnieją oddawna olbrzymie fermy, na których uprawiana jest hodowla rasowych koni oraz chwytanie koni dzikich, koczujących całemi tabunami wśród wysokich traw. Na zdjęciu jedna z takich ferm z trzema kolonistami, z których każdy posiada własną fermę.

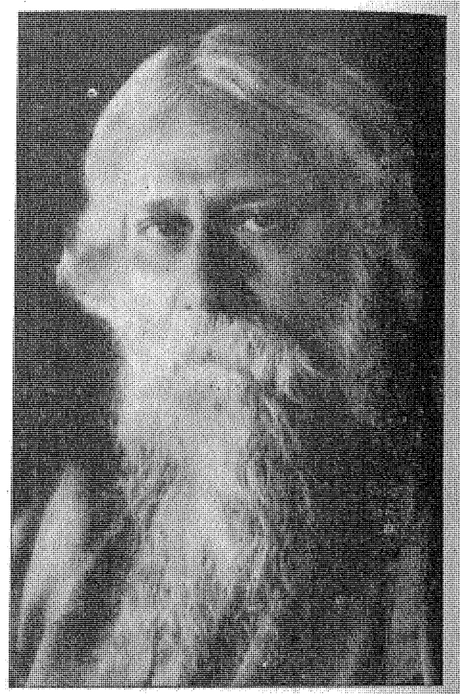

Piewca najgłębszych nurtów duszy ludzkiej, wielki poeta hinduski Rabindranath-Tagore.

Prezes francuskiej Rady Ministrów, Romuald Poincaré.

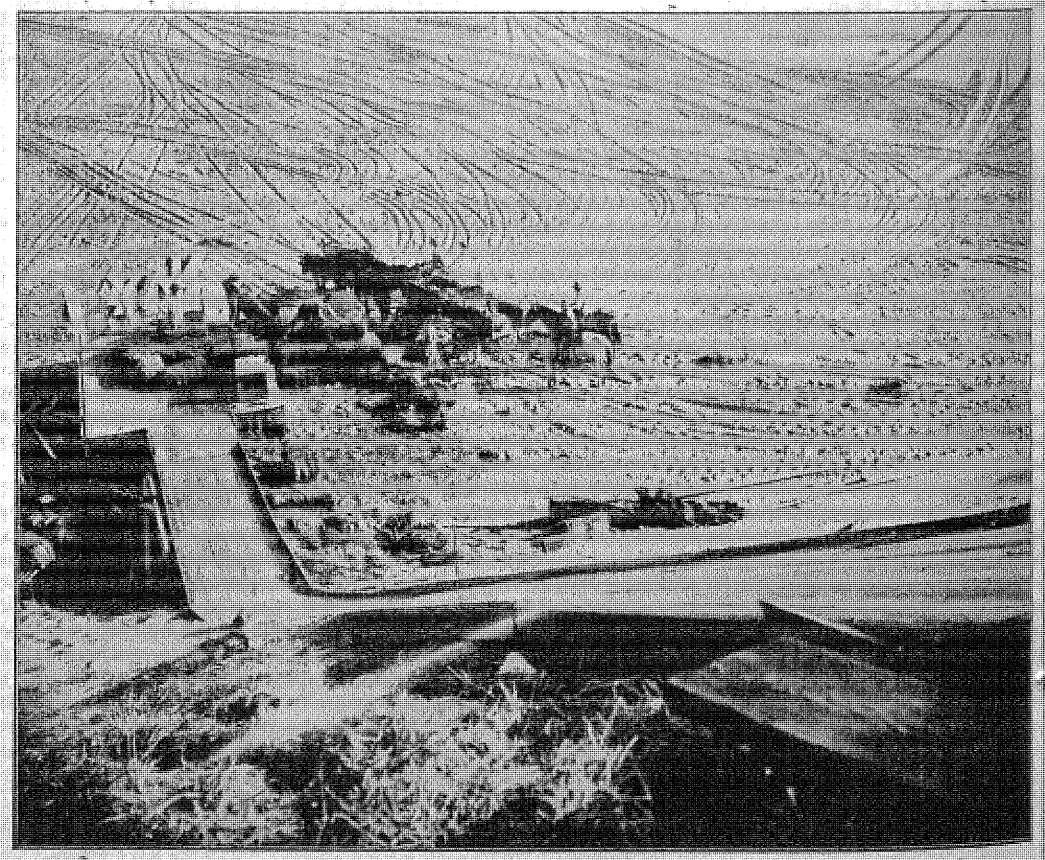

W zachodniej części stanu Teksas wykryto bogate złoża mineralne. W miejscu tem już obecnie jest tak ludno, że wkrótce wyrośnie tam bogata city.

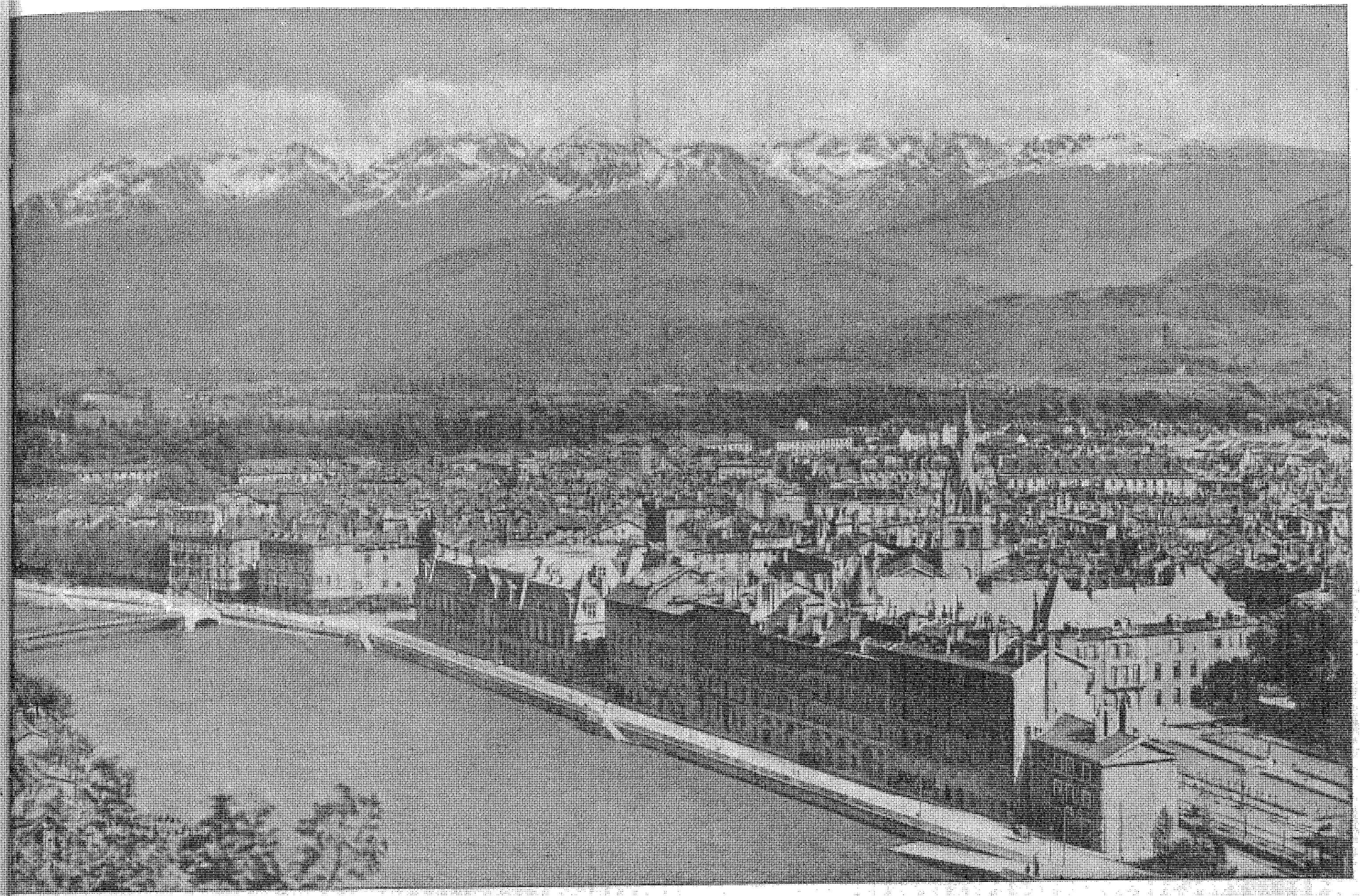

leczne miasto francuskiego departamentu Isére, Grenoble, posiada, poza silnie rozwiniętym przemysłem, szereg pięknych zabytków architektoni-ych, do których między innemi należy wspaniała katedra Notré Dame z XV wieku oraz kościół św. Andrzeja z grobem Bayarda. Zdjęcie przedstawia ogólny widok miasta Grenoble.

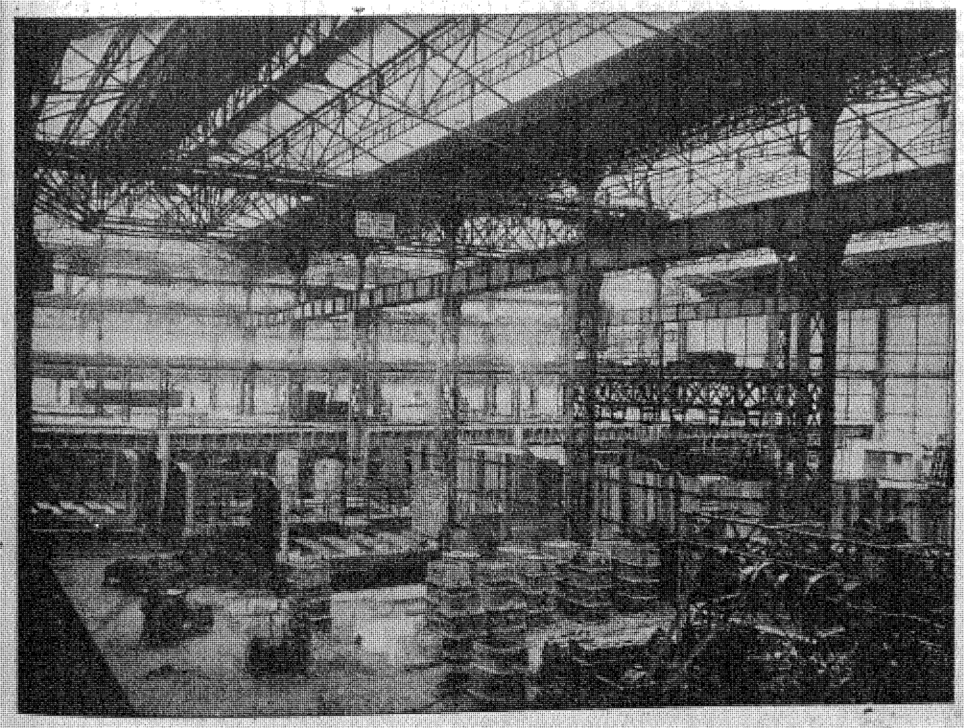

Olbrzymia mechaniczna odlewnia w wielkich zakładach samochodowych firmy Citroen w Paryżu.

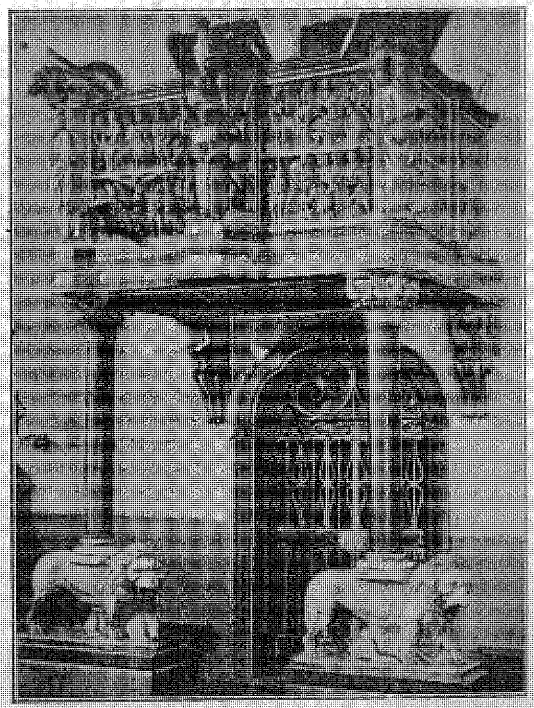

Starożytna kazalnica w kościele św. Jana w Pistoi.

Ze sportu.

Popularyzacja łucznictwa na wystawie sportowej we Lwowie. Harcerskie zawody strzeleckie zjednały sobie licznych zwolenników tego sportu.

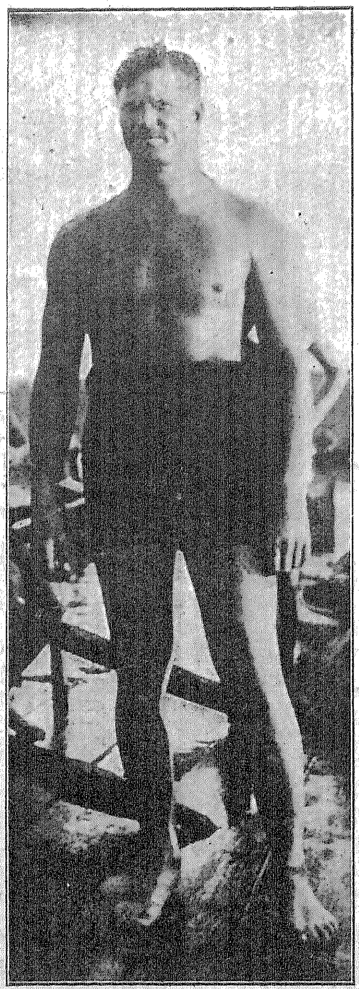

Najlepsi pływacy polscy, Kuncewicz i Trattowa, którzy odnieśli w dniu 10 b. m. wspaniałe wyniki, zdobywając szereg rekordów pływackich.

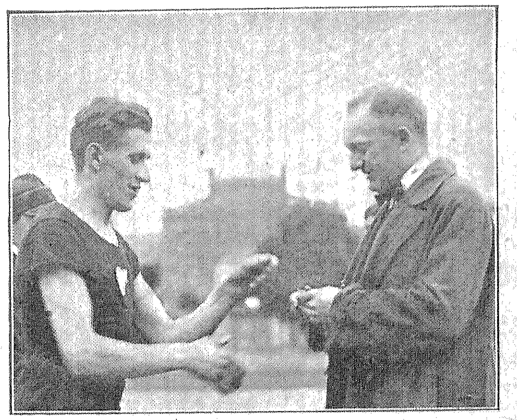

Najznakomitszy długodystansowiec polski, Alfred Freyer, zwany polskim Nurmim, otrzymuje z rąk prezesa P. Z. L. A., kpt. Misińskiego nagrodę za ustanowienie rekordu Polski.

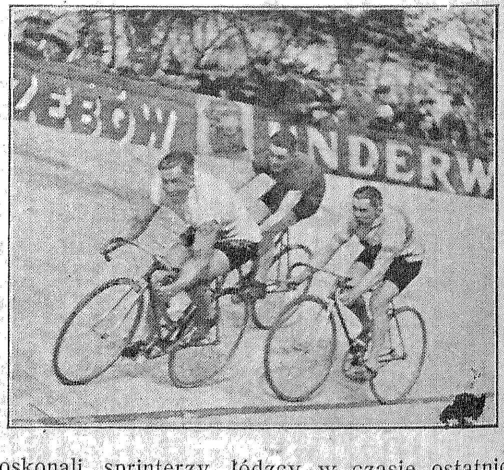

Doskonali sprinterzy łódzcy w czasie ostatnich zawodów kolarskich o mistrzostwo Polski wykazali najwyższą klasę. Pierwszy na zdjęciu Artur Szmidt (Union) bezapelacyjny mistrz Polski.

Szef polskiej marynarki wojennej, komandor Świrski.

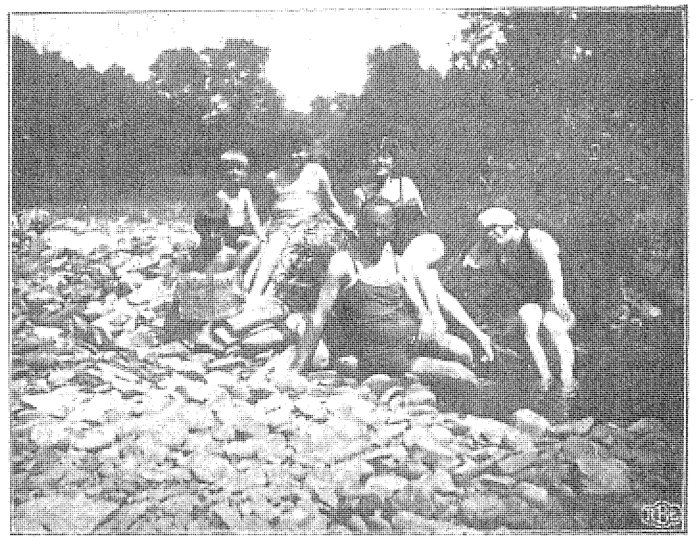

Górskie wywczasy. W słońcu nad brzegami potoku w Beskidach.

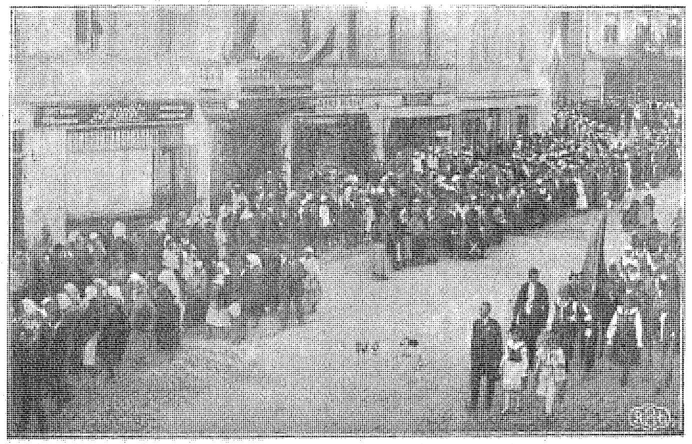

Pielgrzymka łodzian na uroczystościach wileńskich z ks. kap. St. Nowickim na czele. (X)

Specjalny aparat do zdjęć lotniczych

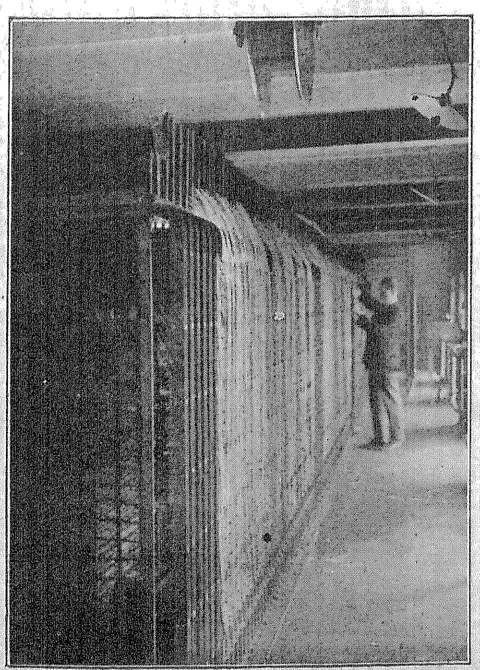

Warszawska stacja telefoniczna.

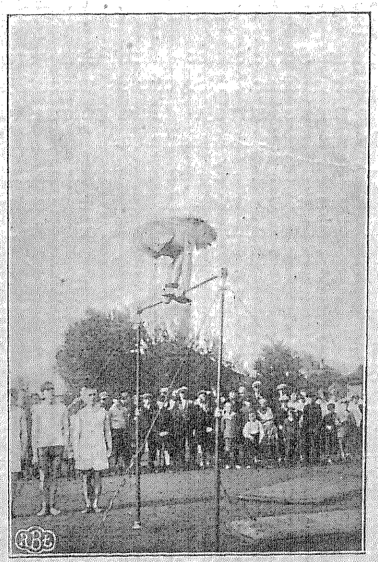

Otwarcie boiska „Sokoła" w Pabjanicach. Ćwiczenia gimnastyczne na drążku.

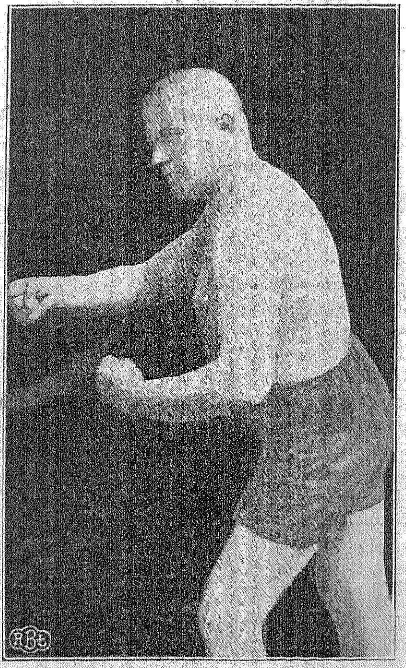

Propaganda sportu. Przewodniczący Powiatowego Komitetu Wychowania Fizycznego, starosta łódzki, p. A Rżewski, propagatorem boksu.

J. W.

Pobierzmy się natychmiast.

Pukają.

— Wejść!

Młoda, zachwycająca dama wchodzi do pokoju.

— Czy z Iwanem Sergejewiczem mam zaszczyt mówić?

— Tak jest. Czem mogę pani służyć?

— Przyjeżdżam wprost z Moskwy i mam list do wręczenia panu.

— Ach, tak? Bardzo jestem obowiązany. Proszę usiąść.

— Jestem zrozpaczona, Iwanie Sergejewiczu! Nie mogę znaleźć listu.

— Nic nie szkodzi! Nic nie szkodzi! Później go mogę przeczytać. Jak długo pani zamierza tu zabawić?

— To zależy od tego, czy znajdę zajęcie? Może pan, Iwanie Sergejewiczu, ma jaką robotę dla mnie?

— Nie mam, niestety! Pani wie, przecież, jak trudno o zajęcie! We wszystkich urzędach redukcja za redukcją.

— Szkoda. Muszę w takim razie za parę dni stąd wyjechać.

Pauza.

Iwan Sergejewicz z wzrastającem zainteresowaniem przygląda się damie.

Ona to samo — vice versa, Iwan Sergejewicz zagaja ponownie rozmowę:

— Hm, kochana pani... Przyszło mi na myśl.... właśnie w tej chwili... Myśl właściwie jest stara... tak stara, że zamierała już kilkakrotnie. Przed chwilą jednak znowu ożyła! Mam zamiar ożenić się!

— Tak? To bardzo dobrze. Z kim, jeśli wolno wiedzieć?

— Z panią, — jeżeli pani pozwoli!

Pauza.

Dama rumieni się.

— Czy pani ma co przeciwko mej propozycji? Pani szuka przecież pracy, posady.

— Iwan Sergejewicz! Pan się zanadto spieszy. Nie mam jeszcze najmniejszego pojęcia o pańskich dochodach.

— Och, na dwoje wystarczą!

— Czy mogę pana poprosić o trochę czasu do namysłu? Przyszłam tu wprost z dworca.

— Przykro mi bardzo, ale pani musi zaraz się zdecydować.

— Dobrze więc. Idźmy zaraz do komisarjatu.

— Przepraszam panią! Przed tem musimy obiad zadysponować. Zawołam kucharkę i sprawa załatwiona.

— Marto! To jest moja żona, przyjechała z Moskwy. Co będziemy mieli dziś na obiad?

— Co wielmożna pani zadysponuje.

— Dobrze, Marto. Na pierwsze danie, rosół z grzankami, na drugie — pieczeń z borówkami i smażone kartofle. Na legumine sama coś kupię w mieście.

Iwan Sergejewicz blednie. Przedostatni dzień miesiąca... Ale, że mu na pomysłach nie zbywa, więc mówi momentalnie do Marty:

— Idź do kupca Pawłowa — tutaj na rogu. — Znają mię tam. Zaraz ci napiszę, co masz kupić.

Pisze prędko na ćwiartce papieru (jedynej w pokoju):

„Pieczeń za pięc złotych. Płatna pierwszego“.

— Nie będziemy mieli wina przy obiedzie? — pyta dama z słonecznym uśmiechem.

— Oczywiście, kochana! Wesele trzeba przecież oblać!

— Dobrze. Chodźmy więc...

— — — — —

W komisarjacie.

Narzeczony podaje swoje nazwisko.

— Jakto? — woła dama zdumiona. — Pan się nazywa Barzow?

— Tak jest. Iwan Sergejewicz Barzow.

— Ależ list, który miałam doręczyć, był zaadresowany do Iwana Sergejewicza Perepejllkina!

— On mieszka o piętro wyżej odemnie.

— Muszę wobec tego natychmiast pójść do niego —

— Po co? — tłumaczy Iwan Sergejewicz Barzow. — Perepejllkin dawno żonaty i ma czworo dzieci.

Narzeczona bez namysłu podpisuje kontrakt.

Iwan Sergejewicz ukradkiem spogląda na swoją żonę. Dotychczas widział ją tylko z prawej strony. Lewa połowa twarzy była mu zupełnie nieznana.

Do kroćset! Co za niespodzianka! Tego się nie spodziewał! Na lewym policzku... brodawka.... ale jaka brodawka... Jedyna w swoim rodzaju!

— Śpiesz się, Iwanie Sergejewiczu — mówi żona, zapalając drugi z rzędu papieros — dziesiąta dochodzi, służba twoja się zaczyna.

— Dowidzenia, kochanie — Iwan Sergejewicz na to, całując swą żonę w prawy policzek. — O piątej godzinie przyjdę do domu na obiad.

Wskakuje do sanek i koń rusza.

— Nie zapomnij o winie — żona woła mu na drogę.

— Stój! — krzyknął nagle Iwan Sergejewicz na woźnicę, zeskakuje z sanek i biegnie do żony.

— Moja kochana — rzecze drżąc ze zdenerwowania — zapomniałem się spytać, jak ci na imię?

— Nazywam się Ania — odpowiada żona ze słodkim uśmiechem.

— Co za szczęście! — cieszy się Iwan Sergejewicz, oddychając z ulgą — bałem się, że ci może — Marta na imię!

Tłum. Jotsaw.

Mom Moina, jedna z najgłośniejszych wykonawczyń Charlestona.

Redaktor: Klemens Orchulski.

Odbito w drukarni: „Kurjera Łódzkiego“.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV. Łódź, dnia 24 lipca 1927 roku. Nr. 30.

Dzieci robotników polskich z Niemiec w Polsce.

Staraniem Związku Obrony Kresów Zachodnich dzieci robotników polskich w Niemczech rok rocznie przybywają do Polski, by na ziemiach rodzinnych spędzić okres wakacyj. W roku bieżącym przybyło do Polski kilka partyj dzieci, z których jedna ulokowana została na kolonjach letnich w Godźcu. Na zdjęciu dzieci w czasie rannych ćwiczeń gimnastycznych.